

Stanisław Rakowski

Podróż sentymentalna

Palestra 38/5-6(437-438), 128-134

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WSPOMNIENIA

Stanisław Rakowski

■ Podróż sentymentalna

Latem 1993 r. wraz z grupą warszawskich czortkowiaków odwiedziłem po raz kolejny kresowy Czortków i jego okolice. Wracam w tamte strony jak do swego domu, pomimo tego że upłynęło już prawie pół wieku, jak opuściłem rodzinną Kościuszkówkę, po której nie pozostał żaden ślad. Zniknęła z powierzchni, jak starożytna Pompeja. Urzeka mnie ciągle to miasto, położone malowniczo w głębokim jarze rzeki Seretu¹. Pozostało w nim wiele okazałych budynków, a między innymi gmach dawnego Sądu Okręgowego i siedziba dowództwa brygady KOP „Podole”, okazały bazar miejski z wieżą zegarową, stylowy budynek dawnego „Sokoła” i wiele innych. Nad miastem góruje nadal strzelista wieża kościoła klasztoru OO Dominikanów, który odegrał szczególną rolę w dziejach polskość na kresach południowo-wschodnich. Jego wspaniała architektura w stylu nadwiślańskiego gotyku, projektu lwowskiego profesora Sas-Zubrzyckiego urzeka nie tylko dawnych mieszkańców miasta.

W mieście tym spędziłem ostatnie trzy przedwojenne lata, uczęszczając tu do prywatnej Szkoły Handlowej Gusty Buchsgang z prawami szkół państwowych, jak to wówczas określano. W tej szkole zdawałem w czerwcu 1939 r.

ostatnią maturę. Oczami wyobraźni widzę ostatnich absolwentów tej szkoły, dorodnych i poważnych młodzieńców, z których jedni wybierali się do Liceum Handlowego we Lwowie, inni do wojska, a pozostali zamierzali po wakacjach zacząć pracę. Byli to Edward Popiel z Jabłonowa, Stanisław Doszła z Buczacza, Piotr Kiś z Chorostkowa, Michał Lubiniecki z Torskiego, Jarosław Kocan z Czortkowa, Stanisław Kociumbas z Białej Czortkowskiej i wielu innych, którzy w latach wojny rozbiegli się po świecie i już więcej nigdy się z nimi nie spotkałem.

Przyjechaliśmy do tego miasta późnym wieczorem. Pod kościołem czekała na nas grupka mieszkańców miasta z księdzem Stanisławem Wiśniowskim, aby nas przywitać i zaferować nocleg.

Ucieszyłem się, kiedy zaproponowano nam zamieszkanie u Pani Danuty Maniowskiej, przy ulicy Zamkowej. Po drugiej stronie tej ulicy mieszkałem przed wojną na stacji u babci Gattikiewiczowej, która przez wynajmowanie mieszkania uczniom dorabiała sobie do skromnej emerytury. Znałem rodziców obecnej naszej gospodyni, rodzinę Sitników, która wyjechała do Polski. Zamieszkaliśmy tu w piątkę, a to ja z córką Iwoną i jej mężem i mój przyjaciel Staszek Urban z córką Kry-

się. Przyjęto nas bardzo serdecznie. Była to rodzina mieszana, ale w domu utrzymał się polski język i tradycje polskiej kuchni.

Podominański kościół został już zagospodarowany i odremontowany. Wprawdzie część dachówki sprowadzona z Polski, składowana była obok i czekała na wymianę, ale wnętrze, w zasadzie jeszcze ubogie, spełniało już swoje sakralne funkcje. Na drugi dzień po naszym przyjeździe dotarły tu z Polski urządzenia nagłaśniające i nasi fachowcy mieli je montować. Ksiądz Stanisław Wiśniowski, dominikanin, imię zakonne ojciec Reginald, wrócił tu po wielu latach do swego rodzinnego miasta, aby mieszkańców tego miasta, bez względu na narodowość, przywrócić europejskiej cywilizacji. Jest to wielka dziejowa misja wielu polskich kapłanów, którzy pokonując wielkie trudności, stawiają pierwsze kroki w dziele odnowy duchowej miejscowej społeczności. A czeka ich praca, ciężka, długa i mozolna.

We wnętrzu świątyni wzrok zatrzymuje się na dwóch tablicach pamiątkowych, do niedawna zatynkowanych, a to jedna ku czci twórców Konstytucji 3 maja, a druga ku pamięci Wiktorii Wiedeńskiej, przywołujących pamięć patriotycznych tradycji mieszkańców tego miasta oraz dominikańskich zakonników. Przypominam sobie mego dawnego katechetę czortkowskiej Szkoły Handlowej księdza Edmunda Sochackiego w długim kremowym habicie, z czerwonym szerokim pasem i długim po kolana różańcem przypiętym do pasa. Wraca pamięć innych dominikanów, których spotkał tragiczny los w lipcu 1941 roku, w czasie

wycofywania się wojsk sowieckich z miasta pod naporem nacierających wojsk niemieckich. Ponieśli śmierć męczeńską w murach podpalonego klasztoru i nad brzegiem Seretu.

Krótki spacerek znajomymi ulicami. Wszędzie degradacja, nawet w stosunku do lat sprzed pół wieku. Z dawnych chodników wyłożonych płytkami z czerwonego kamienia² nic nie pozostało. W ich miejsce jakiś wybrzuszony w wielu miejscach asfalt z drobno potłuczonym kamieniem. W miejscu zniszczonych podczas wojny niektórych budynków, jakieś baraki względnie budyneczki zbliżone wyglądem do komórki. Ulica Zamkowa, przy której mieszkałem na stacji, trudniejsza do przebycia niż dawniej. Obecnie nie oświetlona i nadal nie skanalizowana. Dawne wille, o wyjątkowo interesującej architekturze, przy ulicy Sądowej i Zielonej, w których zamieszkiwali oficerowie, sprawiają przykre wrażenie. Tynki dawno obleciały, zniszczona dachówka uzupełniona eternitem, a metaloplastyczne płoty w części zastąpione kolczastym drutem. Podobnie górne koszary, dawniej otoczone kwietnikami i zielonymi skwerami, dzisiaj zarośnięte wysoką trawą, a okna powybijane i zabite deskami. Pozostawiły je w takim stanie wojska, które nie wyraziły lojalności wobec państwa ukraińskiego i wyjechały do Rosji. W miejscu dawnego mostu na Serecie o metalowej konstrukcji, łączonej dużą ilością nitów, zawsze konserwowanego i malowanego, a zniszczonego podczas ostatniej wojny, odbudowano prymitywny betonowy most.

Wczesnym rankiem na chodniku obok miejskiego ratusza, a naprzeciw

kościola, wylegiwało się stado bezdomnych psów, wygrzewających się w promieniach słońca i od czasu do czasu prowadziło między sobą psie porachunki. Nieliczni przechodnie z wyrozumiałością omijali tych gospodarzy sennego miasteczka. Przechodząc obok drugiej strony miejskiego bazaru nasunął mi się w pamięci obraz makabrycznego zdarzenia związanego z publiczną egzekucją trzech nieznanym nikomu osobników. Działo się to w święto Matki Boskiej Gromnicznej roku 1945. Znajdowałem się wśród tłumu gawiedzi zebranej na schodach wiodących na miejski bazar na skutek wcześniejszych ogłoszeń o mającej się odbyć egzekucji na trzech rzekomych banderowcach, mających ponoć na sumieniu bestialskie mordy dokonywane na polskiej ludności. Do przygotowanych wcześniej szubienic podjechały wojskowe ciężarówki ze skazańcami, zarzucono im pętle na szyje i pojazdy odjechały. Ofiarom zawieszono na szyi drewniane tabliczki informujące kto to jest i co ma na swoim sumieniu. Nieoficjalnie chodziły słuchy, że są to dezertjerzy z sowieckiego wojska. Było to prymitywne i makabryczne widowisko, obce naszej kulturze.

Od wielu lat, obsesyjnie nurtowała mnie myśl, aby dotrzeć na miejsce dawnej osady Kościuszkówki, w której się urodziłem i spędziłem dziecięce i młodzieńcze lata. Była to osada odległa o około 20 kilometrów od Czortkowa, zamieszkała prawie wyłącznie przez polską ludność. Owa osada nie miała nic wspólnego z naczelnikiem Tadeuszem Kościuszko. W ten jednak sposób ówczesna społeczność galicyjska czciła pamięć bohatera spod Raclawic. Wyr-

zem kultu dla pierwszego chłopskiego oficera była nazwa sąsiedniej osady Bartoszkówka. Odchodząc z niej, jako jeden z ostatnich jej mieszkańców w mglisty listopadowy dzień 1944 roku, zdawałem sobie sprawę z tragizmu sytuacji, przystanąłem w miejscu, gdzie ginęły na horyzoncie jej zabudowania i czerwone dachy, pomyślałem, czy kiedykolwiek tu powrócę, czy zobaczę jeszcze rodzinny dom. Osada była już wyludniona. Banderowcy grasowali, podpalali, strzelali, wyznaczali terminy. Ojciec wyprowadzając się dzień wcześniej, zginął po drodze od przypadkowo napotkanej bandy.

Nie zobaczyłem już nigdy rodzinnego domu. Istniał tylko w wyobraźni i tylko w sennych widziadłach zaludniały się mieszkańcami domy tej osady. I teraz prawie po pół wieku znalazłem się na miejscu dawnej osady. Zawdzięczaliśmy to tylko ojcu Reginaldowi z Czortkowa, który dał do naszej dyspozycji swój służbowy samochód. Była pogodna sierpniowa niedziela, kiedy udaliśmy się w jej kierunku. Mijamy stację kolejową Dżuryn, na linii kolejowej Czortków-Buczacz, zamkniętą na skutek panującego kryzysu, mijamy wioskę Połowcę z resztkami dawnej wieży kościelnej, na której uratował się cudem ksiądz Pyclik, w czasie tragicznego napadu banderowców na wieś w styczniu 1944 roku³. Przejeżdżamy przez wieś Pauszówka i Bazar, skręcamy w kierunku wschodnim. Po chwili docieramy na miejsce. Jesteśmy we czwórkę, ja z córką Iwoną i Staszek Urban z córką Krysią. Staszek bez trudu odnalazł miejsce gospodarstwa rolnego swoich rodziców, wywiezionych w dniu 10 lutego 1940 roku na

Syberię. Pozostał bowiem teren dawnego sadu, obecnie zupełnie dzikiego. Mieściła się tutaj przez wiele lat kołchozowa pasieka. Zazdroszczę mu.

Prymitywna pasja niszczenia osiągnęła swój zenit. Z dawnej osady nie pozostał kamień na kamieniu. Oczami wyobraźni widzę dawnych mieszkańców osady, ich dobrze utrzymane gospodarstwa, sady, pasieki, stawy, pastwiska pełne krów, ogrody – rodziny Jabłeckich, Machalskich, Kaszubskich, Rakowskich, Styblów, Szewczyków, Szczepańskich, Danickich, Pakosów, Lachowiczów, Kisielewiczów, Wolańskich, Czajkowskich, Boguckich, Łuczkowskich, Szkolnickich, Dzedziejów, Jaworskich, Szwedów, Pudłów, Zielińskich, Kiefrów, Grechów, Majdrów i wielu innych. Widzę wspinały budynek szkoły wzniesiony na kilka lat przed wojną czynem społecznym z mieszkaniem nauczycielskim i salą teatralną. Jak w kalejdoskopie przesuwały się przed oczami lata wojny, wywózki syberyjskiej, rewizje policji ukraińskiej, ukrywających się Żydów, wreszcie napady banderowskie, morderstwo na rodzinie Zielińskich i inne napady rabunkowe, a wreszcie paniczna ucieczka w pierw do Jagielnicy, później do Czortkowa i potem w nieznaną, na zachód. I tak kółeczko się zamknęło. Zabieramy garść żyznej podolskiej ziemi, chowamy jak relikwie, żegnamy się po raz może ostatni i prawie już przed zachodem słońca udajemy się w drogę powrotną, wstępując po drodze jeszcze do Burakówki, aby obejrzeć ruiny dawnego kościółka, do którego uczęszczaliśmy w niedziele.

Reszta była już tylko dodatkiem. Dwie wyprawy pięknymi szlakami tury-

stycznymi i szlakami naszej historii pozostały niezatarte wrażenia i wiele refleksji. Jedna wiodła przez Krzywczę, Kamieniec Podolski, Chocim, Okopy Świętej Trójcy i Borszczów. Stary kościółek w Borszczowie stanowi pewne kuriozum. A mianowicie przez cały okres powojenny władzy sowieckiej był czynny i obsługiwał bardzo rozległy teren dawnych kresów południowo-wschodnich. Najbliższym czynnym kościołem był Krzemieniec na Wołyniu. Wewnątrz kościoła na ambonie widnieje emblemat dawnego Korpusu Ochrony Pogranicza, którego placówka mieściła się również w tym miasteczku. Młody ksiądz rodem spod Jarosławia jest pełen energii i entuzjazmu. Opowiada nam o swej trudnej i ciężkiej pracy. Żegnamy się, ale po chwili dopędza nas swoim samochodem, aby pokazać jeszcze nowoodremontowany kościółek w Jezierzanych. Prosi nas, aby przekazać mu z Polski nieco wiadomości na temat historii i pracy tego kościoła w latach międzywojennych. Samotny trwał pod kościółkiem i długo kiwał ręką, aż nasz autobus zniknął za horyzontem.

Druga wyprawa wiodła przez Jagielnicę, położoną malowniczo w jarze rzeczki Czerkaski, przez którą wije się serpentyną droga w kierunku na Zaleszczyki. Z okien autobusu widzę dawny budynek szkoły podstawowej, zwanej wówczas powszechną, usytuowany tuż obok czynnego od niedawna kościoła. Tu uczęszczałem do ostatnich klas szkoły powszechnej i przywołuję z pamięci dawnych swych nauczycieli spośród których nie wszyscy wrócili z Syberii. Na zawsze pozostał tam kierownik szkoły Sojka oraz nauczyciel matematyki Kułaga.

Pniemy się serpentyną szosy pod górę w kierunku jednej z dawnych, najsilniejszych warowni na Podolu – zamku Lanckorońskich⁴, obecnie fabryki tytoniu. Jedziemy dalej na południe, mijamy małe miasteczko Tłuste, znane z targów odbywających się w każdy czwartek tygodnia i już przed nami dawna polsko-rumuńska granica w Zaleszczykach⁵. Pamiętam upalny sierpniowy dzień 1939 roku, kiedy to wybrałem się do Zaleszczyk rowerem, aby zapisać się do czwartej klasy gimnazjalnej, nie zdając sobie sprawy z tego, że są to ostatnie dni państwowości polskiej. Za parę dni wybuchła wojna. Utkwiła mi w pamięci jazda po pierwszej asfaltowej szosie, która rozpoczynała się tuż pod Zaleszczykami, a zwłaszcza to, że w promieniach letniego słońca ugięła się nawet pod kołami rowerów. Był to podobno importowany z Włoch naturalny asfalt. W drodze powrotnej wstąpiłem wówczas do pobliskiej wsi Torskie, aby odwiedzić mieszkającego tutaj kolegę z czortkowskiej handlowki, Miśka Lubinieckiego i jego siostrę Marusię oraz brata Iwasia, uczęszczających do ukraińskiego gimnazjum w Czortkowie. Wieś ta poniosła dotkliwie ofiary w czasie terroru banderowskich band⁶.

Przejeżdżamy historyczny most i wjeżdżamy na dawny wysoki rumuński brzeg sięgający do 300 m. Stąd oglądamy panoramę miasta położonego nadzwyczaj malowniczo. Szeroka wstęga Dniestru oblewa miasto z trzech stron. W oddali widnieje kopuła cerkwi w Dobrowlanach. Dzisiaj dawny renomowany kurort zdegradowany został do roli zwykłej prowincjonalnej wioski. Jedyne rosnące winogrona wokół budynku stacji kolejowej przypomina-

ją, że dawniej było tu centrum plantacji winnej latorośli i że tu odbywały się centralne uroczystości święta winobrania.

Opuszczamy z żalem Zaleszczyki i po chwili mijamy Czerwonograd, jedną z najstarszych osad Grodów Czerwieńskich⁷. Z dala na wzgórzu oglądamy pałacyk, przebudowany z dawnego zamku obronnego, stanowiący przed wojną własność księżny Marii Lubomirskiej. W tymże Czerwonogrodzie w 1944 r. przeżyli miejscowi Polacy tragedię. Banderowcy napadli na kościół, w którym schroniły się kobiety i dzieci. Zamordowano ich bestialsko, a miejscowy ksiądz Stefan Jurasz na widok ten doznał zawału serca i zmarł na miejscu. Śmierć poniosły wówczas 42 osoby.

Zatrzymujemy się, chwila odpoczynku, kilka zdjęć i po chwili już Koszyłowie z dawnym folwarczkiem, znanym z wzorowych sadów, który był własnością Teodory Niemirowskiej-Modzelewskiej.

Droga wije się wśród urodzajnych łąnów zbóż i zbliżamy się do pięknie położonego nad jarem Jazłowczyka słynnego Jazłowca⁸. Dawny zamek popadł w ruinę i przebudowany na pałac mieścił przed pierwszą wojną światową oraz w latach międzywojennych zakład wychowawczy dla dziewcząt, prowadzony przez zakon Sióstr Niepokalank. Dzisiaj w otoczeniu dawnego klasztoru, wyjątkowo zaniedbanym, mieści się prowincjonalny szpitalik dla chorych na gruźlicę. Po naszym wejściu na dziedziniec, zostaje po chwili wywieszony niebiesko-żółty sztandar – wyraz pewnej demonstracji. Zwiedzamy usytuowaną daleko w ogrodzie dawną ka-

plię-kryptę, w której znajdują się groby dawnych zakonnic z założycielką zakonu siostrą Darowską. Ostatnio odnowione zostały wszystkie nagrobne tablice. Chwila zadumy, refleksji i ruszamy dalej w kierunku Buczacza, ostatniego celu naszej wycieczki.

Na horyzoncie widnieją już tylko ruiny dawnego zamku. Miasto usytuowane malowniczo w jarze rzeki Strypy⁹. Zatrzymujemy się na rynku obok XVIII-wiecznego ratusza o wyjątkowej wartości architektonicznej. Mieściło się tu przed wojną Muzeum Ziemi Buczackiej. Wstępujemy do dawnego kościoła farnego, zbudowanego w 1765 roku przez Mikołaja Potockiego. Nad głównym wejściem widnieje nadal herb Piława oraz zupełnie dobrze czytelny napis:

„Chcąc Potockich Piława mieć trzy krzyże całe, dom ten na Bożą wybudował chwałę”.

Wnętrze kościoła, o resztkach barokowego wystroju, zniszczone i zdeprawowane, jest miejscem mrowczej pracy księdza Rutyny, który na stare lata wrócił w rodzinne strony. Wkoło rusztowania, piasek i cement. Jest pełny entuzjazmu i nadziei, że uda mu się przywrócić dawną świetność szacownej świątyni. Na dłuższą rozmowę nie ma czasu, co chwila ktoś go odwołuje. Wydaje materiały budowlane i odpowiednie dyspozycje. Po chwili odjeżdżamy, z żalem żegnając historyczny Buczacz. Jutro czeka nas droga powrotna do kraju. Wszyscy chcieliby tu znów wrócić za rok.

Przypisy:

¹ Miasto założone na prawie magdeburskim w 1522 roku przez Jerzego Czortkowskiego na miejscu przedhistorycznej osady. Za czasów Zygmunta III uzyskało liczne prawa i przywileje. Herb miasta „Rola” zawiera trzy srebrne sierpy na czerwonym tle. Tuż przy lewym brzegu Seretu w Wygnance Dolnej wznoszą się ruiny zamku wzniesionego w XVII wieku przez rodzinę Golskich. Z końcem XVIII wieku przeszedł z rąk Potockich do rodziny Sadowskich.

² W wielu miejscowościach znajdowały się pokłady kamienia budowlanego o kolorze czerwonym, z którego budowano domy, płoty, drogi. Jedna z hipotez głosi, że stąd wywodzi się nazwa Grody Czerwieńskie.

³ W nocy z 16 na 17 I 1944 r. dwie sotnie banderowców najechały na wieś i przy 30-stopniowym mrozie wprowadzono wiele polskich rodzin, w tym dwie siostry zakonne Zgromadzenia Służebniczek NMP – Anastazję Bartosz i Amalię Borkowską. Ofiary krępowano konopnymi sznurami i kneblowano usta. Wszyscy ponieśli śmierć przez uduszenie. Część ofiar w liczbie 27 odnaleziono w lesie Bielawina koło Jagielnicy. W pogrzebie uczestniczyło około 500 osób z okolicznych wsi.

⁴ Osada Jagielnica pochodzi z XV wieku. W 1518 roku osada otrzymała przywileje. W XVII wieku hetman Stanisław Lanckoroński wznosił tu zamek obronny na wyniosłym zboczu jaru rzeki Czerkaski. Część budynków w roku 1817 została przerobiona na pomieszczenia fabryki tytoniu. W latach międzywojennych znajdowała się tutaj jedna z największych fabryk tytoniu w kraju.

⁵ Zaleszczyki to stara osada na szlaku mołdawskim. W wieku XVIII nabył ją od Lubomirskich Stanisław Poniatowski – kasztelan krakowski. Szczególne zasługi dla rozwoju miasta położył jego syn, król Stanisław August nadając liczne przywileje i podnosząc do rzędu miast królewskich. Międzywojenna granica z Rumunią odcięła miasto od dawnego zaplecza gospodarczego, pozbawiając m.in. bezpośredniego połączenia kolejowego z Kołomyją. Szczególne warunki klimatyczne uczyniły z niego renomowane letnisko z rzeczną i słoneczną plażą.

⁶ W październiku 1944 roku na wieś Torskie najechała ukraińska banda, mordując około 60 osób, paląc jednocześnie wiele zabudowań. W domu rodziny Chomiakowskich spłonęło 16 dzieci, żywcem wrzuconych do ognia. Ofiar zbrodni nie miał kto pochować. Pochowały je dwie samotne, stare Rosjanki.

⁷ Znajdował się tu na wzgórzu murowany zamek obronny, zbudowany rękami jeńców tatarskich w XVII wieku, który stanowił siedzibę starostów królewskich. Stanowił własność książąt Ponińskich, którzy przebudowali go na pałac.

⁸ W XVI wieku duże miasto handlowe, równające się Lwowowi. Zniszczone w 1916 roku podczas ofensywy Brusilowa. Obecne ruiny zamku pochodzą z przebudowy dawnego zamku przez Jerzego Jazłowieckiego, wielkiego hetmana koronnego. W 1746 roku nabył go Stanisław Poniatowski, ojciec króla, który przebudował go częściowo na pałac. Przetrwał do dzisiaj dzięki opiece SS Niepokolanek.

⁹ Miasto istniało już w XII wieku, znane w historii z haniebnego traktatu buczackiego, na podstawie którego Michał Korybut Wiśniowiecki w 1672 roku odstąpił Turkom całe Podole. Nad miastem górują ruiny zamku, gniazdo rodu Abdank Buczackich, gorliwych krzewicieli kultury na Kresach. Odbudowany przez Jana Potockiego, przetrwał w dobrym stanie do XVIII wieku.